

## **Antropologia zaangażowana w ramach badań terenowych w kenijskim slumsie**

Moje wystąpienie będzie dotyczyło badań terenowych, które prowadziłam w latach 2014-2016, w Kiberze która jest uważana za największy slums stolicy Kenii, Nairobi. Były to badania etnograficzne, a ich przedmiotem były wycieczki po tym slumsie organizowane przez jego mieszkańców.

Opowiem o niedużym projekcie pomocowym, który zrealizowałam w ostatnim roku prowadzenia badań terenowych. Jego odbiorcami były członkinie i członkowie dwóch organizacji pozarządowych – tzw. „atrakcji turystycznych”, odwiedzanych w trakcie wycieczek po Kiberze oferowanych przez wszystkie badane przeze mnie podmioty.

### Slajd o Kiberze i badaniach

Kibera jest położona w południowo-zachodniej części Nairobi na obszarze około czterech kilometrów kwadratowych. Wycieczki po Kiberze, które badam, mimo że odwiedzających z roku na rok przybywa, to nadal bardzo niszowa aktywność w porównaniu z działalnością lokalnych i zagranicznych organizacji pozarządowych i dużą liczbą wolontariuszy z różnych krajów świata, którzy przyjeżdżają co roku by w nich pracować. W większości przypadków przewodnicy wycieczek to byli lub obecni pracownicy lub wolontariusze tych organizacji, a pomysł by pokazywać odwiedzającym „prawdziwe oblicze Nairobi” , ‘najprzyjaźniejszy slums na świecie’ zrodził się w wyniku kontaktu z zagranicznymi wolontariuszami przebywającymi w Kiberze.

Wycieczki po slumsie są na wielu płaszczyznach związane z „biznesem pomocowym”. Program wycieczki zakłada odwiedziny w wybranych, lokalnych organizacjach pozarządowych lub nieformalnych inicjatywach, a w narracje przewodników wplecione są opowieści o działaniach społecznych i rządowych zmierzających do poprawy jakości życia w Kiberze.

### Slajd o mnie (kim jestem, powody zaangażowania)

Od kilku lat prowadzę organizację pozarządową – Fundację „Kultury Świata”, w ramach której realizuję projekty w różnych krajach świata, a w szczególności w regionie Afryki Wschodniej. Rozpoczynając badania terenowe w kenijskim slumsie, na początku starałam się oddzielić te dwa światy – badaczki i aktywistki. W ciągu dwóch dni w tygodniu miałam zajmować się sprawami fundacji, a resztę czasu poświęcać na prowadzenie badań. Próba oddzielenia dwóch części mojej tożsamości szybko zakończyła się niepowodzeniem. Nie potrafiłam zamienić się automatycznie w obiektywizującą i dbającą o dystans badaczkę. Często przeplatałam zbieranie materiałów obowiązkami wynikającymi z prowadzenia organizacji pozarządowej. Wkrótce osoby uczestniczące w moich badaniach zaczęły mnie postrzegać bardziej jako aktywistkę niż badaczkę, a koncepcja antropologii zaangażowanej przysłała mi z pomocą w interpretacji mojej podwójnej roli.

Z czasem, zaczął także rosnąć we mnie sprzeciw wobec mojej uprzywilejowanej pozycji.

Badanie jak również pisanie o ludziach biednych z punktu widzenia osoby zamożnej jest „aktem uprzedmiotowienia tej grupy” (Lister, 2007: 154). Dodatkowych trudności nastęrczają różnice o podłożu rasowym, kulturowym, społecznym czy też politycznym. Być bogatą, białą, uprzywilejowaną kobietą w kenijjskim slumsie, to znaczy tyle, co być uwikłaną w sieć znaczeń, które nie tylko mają wpływ na przebieg procesu badawczego, ale określają jego kształt. W próbę zmiany świata wpisuje się zatem próba świadomej transformacji procesu badawczego. Jej celem jest rozmycie dystansu dzielącego badaczkę od badanych, poprzez wytworzenie mniej hierarchicznej przestrzeni badawczej.

### Slajd o inspiracjach

Zaangażowanie wynika z pewnej, szczególnej wrażliwości badacza, w przypadku wielu obecnych orędowników tego podejścia, było ono wynikiem konkretnego doświadczenia badań terenowych i głębszego nad nim namysłu. Badacze często wychodzili od próby zrozumienia danego problemu i dopiero pogłębiona refleksja nad procesem kumulacji wiedzy, a w szczególności jego etycznymi i metodologicznymi aspektami, skłaniała ich do zaangażowania.

Jedną z takich osób jest Nancy Scheper-Hughes. Jak przyznaje ta postawa została jej niejako narzucona przez badanych, podczas badań terenowych prowadzonych w latach osiemdziesiątych w Brazylii. Scheper-Hughes stopniowo dokonała zwrotu etycznego w swoim podejściu do antropologii. Doszła do wniosku, że relacja moralna z Innym jest „przedkulturowa”. Jest to „relacja wcześniejsza niż słowa, istniejąca w milczeniu, w przedwerbalnym wzajemnym liczeniu się z egzystencją Innego” (Scheper-Hughes, 2010: 425). Według niej antropologia pozbawiona myślenia w kategoriach moralnych będzie słaba i bezużyteczna. Scheper-Hughes wyróżnia niezaangażowanego antropologa „widza” oraz zaangażowanego antropologa „świadka”. W przypadku pierwszej postawy opiera się ona na założeniu, że badacz stara się być pasywnym, neutralnym i obiektywnym obserwatorem. W drugim zaś, antropolog staje się kimś aktywnym, refleksyjnym i stającym w obronie świadkiem wydarzeń (Scheper-Hughes, 2010). Ta druga postawa jest zajęciem pozycji wobec człowieczeństwa, jak również „pozbyciem się dumy z rodziny, narodu, religii, płci oraz wszelkich wynikających z nich niebezpiecznych form lojalności” (Scheper-Hughes, 2010: 428).

Innym badaczem, który mnie zainspirował, był Tomasz Rakowski. Rakowski (2009: 63) prowadził badania w latach 2001-2006 „wśród zubożałych po roku 1989 grup społecznych” (Rakowski, 2009: 66). W jego badaniach zaangażowanie wyraża się poprzez zakwestionowanie zdawałoby się oczywistych sposobów definiowania problemów „społeczności zdegradowanych”. W powszechnej opinii są one bowiem uważane za bierne i pozbawione sprawczości. Wielu publicystów i przedstawicieli nauk humanistycznych pisze o tworzeniu się tzw. „kultury bezrobocia”, czy „kultury zależności”. Rakowski proponuje „antropologiczne przesunięcie perspektywy”. Pokazuje aktywność „człowieka zdegradowanego”. „Już same praktyki lamentowania, nieustannej skargi, ekspresji niechęci i swoistej rezygnacji, tak częste w tych społecznościach, mogą zostać w pełni docenione i

potraktowane jako najbardziej własny pełnoprawny tekst kultury” (Rakowski, 2006: 154).

#### Slajd o projekcie

Latem 2016 roku postanowiłam zrealizować niewielki projekt rozwojowy z dwoma organizacjami pozarządowymi odwiedzanymi przez wszystkie znane mi podmioty zaangażowane w organizację wycieczek po Kiberze. Miał on polegać na tym, że wolontariuszka Wiktoria realizująca projekt w ramach fundacji, którą prowadzę, miała wykonać z moją pomocą, szereg działań promujących produkty wytwarzane przez dwie lokalne organizacje, tak by zwiększyć ich sprzedaż a w konsekwencji poprawić ich kondycję finansową i sytuacją materialną ich członkiń i członków.

Rzeczony dwie lokalne organizacje to Power Women Group oraz Victorious Craft Group, Power Women Group (PWG) to grupa kilkunastu kobiet będących nosicielkami wirusa HIV, które starają się podnosić świadomość mieszkańców Kibery na temat tej choroby, a także prowadzą działalność ekonomiczną polegającą na wytwarzaniu i sprzedaży biżuterii i ozdób oraz prowadzeniu dziennej opieki nad dziećmi w wieku od kilku miesięcy do dwóch lat. Victorious Craft Group (VCG) to organizacja założona przez młodych mężczyzn - tak się przedstawiają, choć część z nich to osoby w średnim wieku (powyżej 35 roku życia) lub starsze, jest wśród nich też kilka kobiet. Grupa prowadzi nieduży warsztat, w którym produkuje biżuterię i ozdoby z kości zwierząt hodowlanych (krów, kóz, owiec). Obok warsztatu znajduje się mały sklepik, w którym te wyroby są sprzedawane.

#### Slajd ‘po projekcie’

Udało się zmniejszyć dystans dzielący mnie z moimi badanymi, wynikający z nierówności rasowych, społeczno-kulturowych i ekonomicznych. W końcu poczułam się bardziej akceptowana jako biała, bogata, uprzywilejowana kobieta – aktywistka i badaczka, choć było to możliwe dzięki mojej uprzywilejowanej pozycji – miałam możliwości – tzw. „know-how” i środki finansowe do tego by zaplanować i zrealizować ten mini-projekt. Starając się zniwelować nienaturalne różnice wynikające z różnego koloru skóry, statusu społecznego i ekonomicznego narzucałam pewne relacje władzy wynikające ze specyfiki sytuacji pomagający – osoba, której się pomaga. Moi rozmówcy świadomi tej sytuacji dzięki specyfice biznesu pomocowego w Kiberze nie dali sobie jednak niczego narzucać.

Wspólne planowanie i wykonywanie konkretnych zadań pozwoliło mi na lepsze poznanie osób biorących udział w moich badaniach. Zdobycie wiedzy o nich wykraczającej poza tę artykułowaną podczas wywiadów i rozmów, czy też zaobserwowaną podczas mojej związanej z badaniami obecności w tych organizacjach – w trakcie, a w szczególności poza kontekstem wycieczek.

Zmiana ról sprzyjała gromadzeniu danych różnego rodzaju, które mogą dostarczyć cennych informacji o badanych, oraz zarysować pełniejszy obraz relacji i mechanizmów społecznych. Niemniej zadałam sobie pytanie czy zbieranie danych występując niejako w podwójnej roli

aktywistki i badaczki jest etyczne w stosunku do uczestników moich badań, którzy postrzegają mnie głównie przez pryzmat pierwszej z nich? Nie jest, pomimo przyświecających mi jak najbardziej szczytnych intencji przy podejmowaniu decyzji o zaangażowaniu, wpadłam w pułapkę wynikającą z zatarcia granic pomiędzy różnymi rolami. Jest to ryzyko wpisane w podejście zaangażowane podobnie jak w badania terenowe gdyż często to sami badani decydują o roli (nie)badacza w konkretnej sytuacji, a ów (nie)badacz staje się jej świadomy dopiero w procesie introspekcji. Im większa jego świadomość tym łatwiej stawiać granice pomiędzy rolami i postępować etycznie w stosunku do uczestników naszych badań.

Ponadto wyjazd Wiktorii nie był dla moich badanych końcem naszej współpracy, choć starałam się w jasny sposób komunikować, że w tym roku kończę badania i już nie wrócę do Kibery. Wzrosły ich oczekiwania dotyczące mojego zaangażowania na rzecz dalszej poprawy sytuacji instytucjonalnej organizacji oraz finansowej niektórych ich członkiń i członków. Bardzo otwarcie zaczęli oni komunikować swoje potrzeby – „Aleksandra, naszym największym problemem jest brak siedziby” i zarazem gotowość kolejnych wspólnych działań i projektów. Kilka osób, z którymi najbliżej współpracowałyśmy, zaczęło także otwarcie komunikować swoje osobiste potrzeby, głównie związane ze wsparciem finansowym edukacji ich dzieci bądź też pomocą w sytuacjach nagłych, takich jak choroba czy pogrzeb kogoś w najbliższej rodzinie.

Slajd na zakończenie

O ile udało mi się nie tylko utrzymać, ale znacznie poprawić relacje ze wszystkimi uczestnikami prowadzonych przeze mnie badań, o tyle określenie, że jestem „chodzącą organizacją pozarządową” nabrało innego znaczenia. Początkowo miało ono zabarwienie ironiczne, było ukute na podstawie opowieści o różnych realizowanych przeze mnie projektach. Było synonimem osoby nie potrafiącej niczego zrobić czy zorganizować. Po realizacji projektu z Wiktoria zaczęłam być postrzegana jako osoba posiadająca pożądane umiejętności i zasoby, dzięki którym mogę realnie wspierać członkinie i członków badanych grup. Zakończenie badań i tzw. wyjście z terenu stało się dla mnie bardziej problematyczne. Czy chcąc zakończyć badania powinnam pozostawić osoby w nich uczestniczące samym sobie? Słowa Zofii Sokolewicz, „nie ma odpowiedzialności etnografii, jest indywidualna odpowiedzialność etnografów” (Sokolewicz: 2005) stały się dla mnie aktualne nie tyle ze względu na motywy mojego zaangażowania, ale nade wszystko jego konsekwencje dla mnie jako badaczki i aktywistki, a w szczególności odpowiedzialnego człowieka (nie)antropologa.